



Po prostu

przeznaczenie...

Mówi

BEATA FUDALEJ:

– Pamiętam pani debiut teatralny – wspomniała adaptację „Braci Karamazow” w reżyserii Krystiana Lupy. To było już siedem lat temu. Od tego czasu teatr zaproponował pani wiele znakomitych ról, film długo czekał na odpowiedni moment...

– Wynikało to pewnie także i z mojej winy. Z zasady bowiem ignoruję wszelkie tzw. zdjęcia próbne, bo uważam, że w rodzimym wydaniu wyglądają one kuriozalnie. Raz, czy dwa razy miałam w nich „nieszczęście” uczestniczyć. Nikt nie znał scenariusza, nikt specjalnie nie wiedział, o co dokładnie chodzi w przygotowywanym projekcie – słowem, jeden wielki bałagan. Zdecydowałam, że niekoniecznie muszę brać udział w tego typu „widowiskach”, a jeżeli jakiś reżyser naprawdę będzie chciał mnie zaangażować do filmu, zrobi to sam.

– Tym „pierwszym” okazał się sam Andrzej Wajda. Przed filmem pracowaliśmy już razem przy „Mishimie” w Teatrze Starym.

– Gdy dowiedziałam się, że Andrzej Wajda publicznie wygłasza pozytywne sądy na mój temat, byłam przede wszystkim zaskoczona, bo w pracy z jego strony zachwytów raczej nie słyszałam. Po raz pierwszy spotkałam się z nim w niecodziennych okolicznościach, nie w teatrze – a w radiu. Nagrywaliśmy słuchowisko oparte na „Sonacie widm” Strindberga. Po zakończeniu nagrań miałam wrażenie, że był ze mnie niezado-

wolony. Potem jednak otrzymałam dużą, bardzo piękną rolę w „Mishimie”, wreszcie padła propozycja zagrania w filmie.

– Postać grana przez panią może wzbudzać opór widza. Irena Lilien jest wyniosła i agresywna. Mimo to w jej los wierzy się bez zastrzeżeń.

– Andrzej Wajda od początku prosił mnie o to, żebym nie starała się na siłę szukać zwolenników postaci Ireny, nie starała się jej bronić. Z perspektywy oceniam, że była to jedyna słuszna decyzja, bo w innym przypadku oglądalibyśmy płaski film o biednej żydowskiej dziewczynce, którą najpierw ktoś ukrywa, a potem ktoś inny – oczywiście „zły Polak”, wyrzuca.

Ta osoba, na zewnątrz harda i odważna, wewnątrz była biedna, mała i zaszczuta. Straciła już wszystko i wszystkich – pozostał jej tylko bunt, bunt przeciwko śmierci i przeciwko godzeniu się na nią, coś, co mieści się gdzieś poza granicą cierpienia.

– Właściwie każdy aktor czy aktorka, których nazwisko pojawiło się w czołówkach filmów Wajdy, potem wielokrotnie osiągał znaczące filmowe sukcesy.

– W czasie studiów i tuż po skończeniu szkoły wydawało mi się naturalne, że kiedy ktoś otrzyma jakąś prestiżową nagrodę, czy weźmie udział w istotnym wydarzeniu filmowym czy teatralnym, to od razu będzie to premiowane szeregiem ciekawych propozycji. Okazuje się jednak, że jest dokładnie odwrotnie. Polski film zna wiele tego typu przypadków, zaskakująca jest na przykład nieobecność od wielu lat na ekranach Jadwigi

Jankowskiej-Cieślak, która rozpoczęła się od zdobycia przez nią Złotej Palmy.

Dla mnie najważniejsze jest to, że zagrałam swoją pierwszą rolę w ważnym filmie. Jestem przekonana, że „Wielki Tydzień” znalazł już swoje miejsce w historii polskiego kina. Natomiast na razie nie grozi mi beczynność, jestem w trakcie prób w rodzimym teatrze do „Burzy” Szekspira w reżyserii Rudolfa Ziolo, gdzie mam zagrać Ariela. I właśnie to mnie w tej chwili najbardziej ekscytuje, a nie czekanie „kto” i „czy” do mnie zadzwoni jutro, pojutrze, lub za miesiąc.

– Przed kilkoma laty wróżyła pani karierę również na innym gruncie. Była pani rewelacją festiwalu piosenki aktorskiej we Wrocławiu.

– Na festiwalu zaśpiewałam tylko dlatego, że wtedy nic – poza „Braćmi Karamazow” i „Zdzczeniem obyczajów pośmiertnych” Leśmiana nie robiłam w teatrze. Przygotowałam więc dwie piosenki – które były żartem, dowcipem i... wygrałam. Ale sam festiwal wspominam jako istny horror – nie mogłam dojść do trzeciego etapu ponieważ miałam przedstawienie w Krakowie. W końcu dostałam zezwolenie od dyrekcji na kontynuowanie zmagania konkursowych, ale za to wkrótce otrzymałam naganę i prawie zostałam wyrzucona z teatru. Zobligowana nagrodą, wystąpiłam w kilku programach telewizyjnych, zaranżowałam własny monodram według „Firmy Portretowej” Witkacego, w którym znalazło się dziesięć piosenek do muzyki Raja i Radwana. I to właściwie wszystko – koniec kariery... Dzisiaj

Gdy dowiedziałam się, że Andrzej Wajda publicznie wygłasza pozytywne sądy na mój temat, byłam zaskoczona, bo w pracy z jego strony zachwytów raczej nie słyszałam

jednak – z perspektywy czasu nie żałuję, że spróbowałam swoich sił na tym gruncie, wychodzę bowiem z założenia, że nie się nie dzieje bez racji – wszystko ma swój cel, kolejność. Po prostu przeznaczenie...

– „Im bardziej aktor jest ukształtowany, tym trudniej mu stać się aktorem filmowym, aktor filmowy powinien przybyć na plan, jakby w stanie czystym” – powiedział Antoni. Czy zgadza się pani z tym stwierdzeniem?

– Istotnie, bardzo trudno jest przejść tę swoistą barierę, żeby zupełnie zapomnieć o teatrze. Film to zupełnie inny rodzaj pracy. Często najlepiej grają amatorzy – bez świadomości, naturalnie, natomiast powtórzyć tę świeżość w kolejnym filmie jest im już o wiele trudniej. Największą chyba sztuką jest być ukształtowanym aktorsko i mimo wszystko odrzucać cały balast doświadczeń. Sztuka aktorska zaczyna się wtedy, gdy człowiek mimo całego warsztatu potrafi do każdej roli podejść na czysto, jakby nie grał nigdy wcześniej.

**Rozmawiał
ŁUKASZ MACIEJEWSKI**

LUDZIE 107

„Film” IX 1996